

# Sota Kurylo – Jeszcze się wznoszę

## Spis wierszy

Album .....	3
Pytanie .....	8
Dziś jest mi wszystko jedno. ....	9
Za oknem. ....	10
Dystans .....	12
To było tak niedawno.....	14
Gdy ostatecznie. ....	16
World Trade Center .....	18
Notatki .....	19
Tożsamość człowieka .....	20
Nie wiem, co to było. ....	21
Ci moi. ....	22
Bratek .....	23
Jak ciężko. ....	26
Świat zrozumie. ....	27
Jeśli właściwie usłyszę słowo. ....	28
Ballada wigilijna. ....	30
Pustynna warta. ....	37
Bez tytułu .....	38
To i owo. ....	40
Migawki z przestrzeni. ....	41
Nie wiem dlaczego. ....	43
Zawsze ta sama. ....	44
W zakamarkach pamięci. ....	45
Rozmowa z przyjacielem. ....	46
Wiersz nie tylko dla dzieci. ....	47
Ja kto? .....	49

Duch. . . . .	50
Jeszcze się wznoszę . . . . .	51
Tak niedawno. . . . .	52
San Francisco. . . . .	53
Kiedy idę ulicą. . . . .	55
Gasnąca gwiazda. . . . .	56
To było . . . . .	57
Przywidzenie . . . . .	58
Gdybym była w Chinach. . . . .	59
Mój mały . . . . .	61
Fortepian. . . . .	63
Malarz . . . . .	64
Gazowa latarnia . . . . .	65
Dzielnica . . . . .	66
Daleko. . . . .	68
Nad Sekwaną. . . . .	69
Czarodziej . . . . .	70
Na koniec świata . . . . .	71

## Album

Na stole przede mną leży stary album,  
który wraz ze mną przeżył setki mil.  
Wraz ze mną przeżył wiele chwil  
radosnych i smutnych.

Pożółkłe jego kartki, na rogach  
mocno wytarte.  
Zębem czasu zgryzione,  
rozpadające się na ćwiartki.

Kładę na albumie me dłonie.  
Pamięć odtwarza minione dni.  
Widzę wszystko jak było.

Z fotografii czytam historię  
znanych mi ludzi.  
Widzę ich twarze.  
Słyszę ich głosy.

Na pierwszej stronie tkwi  
fotografia mojej matki.  
Lekko pochylona stoi przy  
dziecinnym wózku.

Na zbrązowiałym obrazku  
nie widać jakiego koloru miała oczy.  
Włosy zaś ciemne i w puklach,  
opasane na czole szeroką wstążką.

Bluzka na niej biała, z bufiastym rękawem.  
Spódnica: ciemna, wąska, do ziemi długa.  
Na jej twarzy zastygła na zawsze  
jasna słońca smuga.

Czy mówiła coś do mnie,  
Czy tylko się uśmiechała?  
Nie wiem.  
Jak mogłam wiedzieć?  
Byłam wtedy taka mała.

Czy gaworzyłam coś do niej?

Czepek na głowie zakrywał me oczy.  
Mej twarzy prawie nie widać,  
A więc nikt się tego nie dowie.

Następne zdjęcie jest już bardziej rodzinne:  
ojciec, mama i ja.

Ojciec stoi za oparciem krzesła.  
Mama siedzi na krześle  
i trzyma mnie na kolanach.

Pamiętam dobrze to zdjęcie.  
Jego powiększenie wisiało  
na ścianie jadalni w drewnianej ramie.

Cała trójka zda się być szczęśliwa,.  
a ja, jak to w takim wieku bywa,  
z kolan mamy zwisam chudymi  
nogami.

Mam tu może trzy lata.  
Mam białe pończochy, biały paltocik  
i biały kapelusz.  
A mina?

Dumna jak u pawia.  
Jakby mówiła: "Patrz, to ja".

Patrzę na trzecie zdjęcie.  
Tu jestem już duża.  
Włosy mam splecione w warkocze.  
Kokardy na ich końcach.

Stoję na progu szkoły z twarzą zwróconą  
do słońca.

Następna fotografia, zrobiona po latach  
przedstawia nas czworo - mam brata.

Siedzimy na stoku góry.  
U jej podnóża góralska chata  
widnieje w pełni letniej krasy.

Będąc dobrze ułożona, siedzę  
ze złożonymi na kolanach rękami  
I poważną miną.

A mój brat, ten mały, dziarski i rozhukany  
stoi uśmiechnięty od ucha do ucha.

Pamiętam, dobrze pamiętam,  
jak bez przerwy uciekał w nieznane,  
aby poznać świat.

Przez mamę zawsze był kochany.

A tu, na tej stronie jest wklejona karta  
z mego szkolnego zeszytu.  
Moje pierwsze wypracowanie  
z języka polskiego.

Patrzę na nią, na krzywo stawiane  
litery.

Pamiętam, choć dawno to było.  
Było to opowiadanie o tym,  
co przyśniło mi się w nocy.

Powoli przewracam jedną jeszcze stronę.  
Zdjęcie z okresu wojennego: rozbity czołg,  
zabity koń, zgliszcza miasta.

(Nozdrza me przepelnia ta okrutna woń!)

Drżącą ręką przerzucam zdjęcia, które  
upamiętniły grozę, smutek i łzy.

Patrz tu: moja matka, stojąca na schodku  
naszej kamienicy, podaje gorącą kawę ludziom  
w szaro-niebieskich pasiakach; kopiających  
rów wzdłuż ulicy, w mroźny zimowy dzień.

Wreszcie ostatnia strona  
i ostatnie zdjęcie.  
Patrzę na nie - oto ona...  
Matka moja, samotnie stojąca wśród  
ośnieżonych drzew - czasem przygarbiona.

## Pytanie

Pytam: dlaczego, gdy sięgasz po pióro,  
płyną spod niego same smutne wiersze?  
Dlaczego nie piszesz o czymś co serce rozwesela,  
tylko o okrutnych faktach?

Dlaczego nie o kwiatach, kwitnących w twym ogrodzie?  
O pszczołach spijających z nich nektar?  
O nowonarodzonym dziecku?  
O matce składającej pocałunki na jego czole?

O słonecznej wiosnie?  
O gwiazdzistym niebie?  
O ptakach śpiewających za oknem co rano?  
O spacerach po piasku wzdłuż brzegu oceanu?

Dlaczego nie o lecie, kiedy pogrążony w siano  
śnisz o kosmicznych lotach?  
I o pomyślnych powrotach z podróży w nieznane?

Dlaczego nie o tym, jak wokół ciebie krąży twój  
opiekuńczy duch, abyś ty, astronauta myśli,  
mógł, sięgnąwszy po pióro, napisać że...

## Dziś jest mi wszystko jedno

Dziś jest mi wszystko jedno,  
czy ktoś *się* rozmiłował we mnie,  
czy tylko ulitował, czekając  
cierpliwie u mego progu.

Serce me ostygło.  
Rumieniec straciły lica.  
Zamknęły *się* rozkoszy wrot  
Otwarły wieczności podwoje.

W piersiach bije serce, ale chyba  
nie moje.  
I tylko księżyc... zmartwiony -  
zbladł nade mną.

## Za oknem...

Myślę o tych nocach, kiedy  
przy zamkniętych oknach  
i płonącej świecy,  
zagłębiona w książkach,  
szukałam drogi do wiedzy.

Za oknem było zawsze niebo  
przesłonięte chmurami.  
Czasem tylko rozjaśnione gwiazdami  
i blaskiem księżyca.

Tam gdzieś w przestworzach  
był Mały Wóz i Wielki.  
Waga, Panna i Niedźwiedzica.

Tam gdzieś, po globu drugiej stronie  
świecił Krzyż Południa.

Zastanawiałam się czy kiedyś zobaczę  
to wszystko własnymi oczami, czy tylko  
zadowolę się muszę książkami czytany  
przy świetle świec.

Przywidziały mi się wtedy oceany  
i morze Martwe.  
Jerozolimskie wzgórza i  
błękitny Adriatyk.

Oczami wyobraźni ujrzałam Noego i jego arkę.

Odwrociłam powoli kartkę atlasu...

Księżyc srebrzysty uwiązał  
nad pasmem Gór Skalistych.  
W chmurach tak białych,  
błękitach tak przezroczystych.

Co to za życie myślałam.  
Co ono jest warte, skoro w tę noc  
wiszącą za oknem nie wolno mi  
otworzyć drzwi i wysunąć za nie głowy  
by podziwiać bezkres pociemniałego  
firmamentu.

By oglądać niebo dniem i nocą.  
Słuchać głosu nadchodzącej burzy.  
Tańczyć w strugach deszczu  
i w skrzypiącym śniegu.

I... jak wolny człowiek,  
bez rumieńca wstydu iść przed siebie;  
mając w sercu marzenia, które krew  
rozprzestrzenia na całe ciało

## Dystans

Bez względu jak daleko odszedłem,  
bez względu na to ile zabrało mi  
to czasu, nadal jedną nogą stoję tam,  
gdzie wszystko się zaczęło.

To i owo przeminęło.  
Wiele się zmieniło.

Wiele przeżyć, wiele myśli,  
od których roilo się w głowie..."

’ ’  
Tak mi się przynajmniej zdaje,  
że to było tam, to było tu...  
I ci ludzie, i te twarze...

Pogoń za czymś...  
Co miało przyjść na mój świat  
jak objawienie.

Co miało się ujawnić,  
lecz się nie narodziło.

Czyżby zła droga?  
Czyżby złe działanie?

I to założenie, że:  
co się ma stać, to się stanie?

Jeśli nie dziś, to jutro...  
Tylko może zmieniwszy kierunek?  
Dystans może?  
Może tylko... odwróciwszy twarz?

lato masz!

Wyobraźnia, przemierzanie  
drogi. ..

Spod stóp uciekający czas!  
I nieważne wreszcie jak daleko  
odszedłem.

Jakie było me oczekiwanie...  
Nie ma więcej słów.

Stoję tak jak byłem.  
Jedną nogą tam... a tu drugą.

Przede mną wiekuista cisza,  
a więc, adieu...  
Żegnaj marzeń drogo!

## To było tak niedawno

Jedenastego września.  
Roku dwutysiąc pierwszego  
o godzinie o ósmej czterdzieści pięć rano.  
Poranne niebo przeszył samolotu huk.

I buchnął płomień - prawie u szczytu  
pierwszej z dwóch Bliźniaczych Wież.

Na ziemię posypał się  
metal i gruz.

Stacje telewizyjne i radiowe rozgłośnie  
ryknęły jednogłośnie, że "terror i terroryści..."  
Że w wieżach wiele ludzi zginęło.

Że na pomoc przybyła Policja,  
Straż pożarna, Pogotowie i Czerwony Krzyż.

I że część ludzi przeżyła.  
Że z gruzów dym i czerwona krew  
wytryska.

Że w ruinach, wśród innych zaginęła  
turystów cała rodzina.

...gdzieś na zboczu gruzów, na powierzchni  
cementowego jeziora wykwitła kobieca ręka.

Przygodny ratownik chwycił tę rękę w przegubie  
Dłoń trochę jeszcze poruszyła wiotkimi palcami.

Drżącymi ustami ratownik przemawiał do niej:  
"Trzymaj się jeszcze trochę – jesteś z nami i...  
odkopiemy cię choć zasypało cię z głową”.

Co więcej mógł jej powiedzieć?  
Ofierze jednej z tysięcy?

Już tylko Bóg mógł mógł mówić do niej  
inaczej; głosem z wysokości płonącego słońca.

A on, przygodny ratownik, uspokajał ją,  
jak potrafił.  
I trzymał w swej dłoni jej słabnącą rękę  
do końca.

Gorący popiół sypał się na gruzy.  
Spływała w dół roztopia stal...

Jej puls zamarł.  
Zastygała krew.

Jemu, bezradnemu, zaczęło brakować sił.  
I tylko w mózgu dźwięczał mu głos:  
"Nie ma już ratunku dla niej”.

Nie ma ratunku, gdy od ofiar Bóg odjął  
swą pomocną dłoń - by skracając ich mękę  
unieść ducha w niebieskie przestworza.

## Gdy ostatecznie

Poranne słońce zawisło na wschodzie.  
Kogut zapiał na drewnianym płocie.  
Samolot srebrem zabłysł na nieba błękicie.

Nie widać żadnej zmiany w porannym świata życiu.

Na drzewach tak samo klóć się wróble.  
Tak samo zbierając ziarno gruchają gołębie.

Tak samo latem po deszczu rosną grzyby  
na leśnej porębie.  
Tak samo w górskim strumieniu połyskuje pstrąg.

A my, zakochani jak kiedyś, zapatrzeni  
w siebie, na powitanie łączymy się ustami i dotykiem rąk.

Tak samo jak kiedyś, w każdy poranek  
pijemy pachnącą kawę z porcelanowych  
filizanek, mimo woli wracając myślami  
do chwil wojennych ~ strachu i niewoli.

Naszym codziennym pytaniem przy rozstaniu  
było: czy przeżyjemy ten dzień?

Wstając od stołu zegnaliśmy się oczami,  
niepewni czy spotkamy się znowu.

Po bombardowaniu, wokół nas  
płonęły miasta i wsie.  
Płonęło niemal wszystko co żyło.  
W skorupy filizanek sączyły się łzy.

I oto, po latach, my którzy wyszliśmy żywi  
z wojennego piekła, podziwiamy piękno  
niewzruszonej przyrody.

Jak kiedyś, oglądamy poranne słońce  
wiszące na wschodzie.

Zdaje się nam, że za nami jest już to najgorsze.  
Że na lepsze zmienił się świat.

Tylko nam, tym ocalonym, podwójnie przybyło lat.

## World Trade Center

Zacząło się to rano o ósmej czterdzieści pięć...  
Jedenastego września, dwutysiącpiąćdziesiątego roku,  
samolotami trafione Dwie Bliźniacze wieże zapłonęły  
ogniem nie mającym końca.

Zamarł ruch uliczny.  
W świetle jesiennego słońca ludzkość oniemiała.  
Serca przeniknęła trwoga.

Buchające z wnętrza wież płomienie i dymy  
całkowicie zakryły błękit nieba.

Runęły kaskadą ku ziemi, jak wodospad Niagary,  
płonące fasady stalowych wież.

Fala gruzów i topiącej się stali spłynęła na wozy strażackie,  
zasypując strażaków i strażackie wozy.

W jednej chwili zachwiała się wiara w Boga...  
W ludzkości szlachetne zamiary.

## Notatki

1.  
Jaką mam pewność, że to wiosna,  
skoro nie fiołek, lecz aster pąk rozwija?
2.  
Jaką mam pewność, że zawsze miła będziesz,  
skoro zamiast śpiewu słowika - głos kukułki cię woła?
3.  
Na obrzeżu księżycy gorzka łza zawisła.  
Spadając na ziemię kazała zwać się "Wisła"
4.  
Na rozkołysanej fali oceanu drży ostatni  
promień zachodzącego słońca.  
A w oddali, gdzieś na świata końcu  
samotna wyspa, nie mając komu się żalić,  
węgielną czernią się pali.
5.  
Deszcz kroplą osiadł na eukaliptusowym drzewie.  
Odurzony zapachem wilgotnych liści, egzotyczny  
ptak zamarł w swym śpiewie.  
Zrozumiał, że nawet głosem wzniesionym  
pod niebiosa, nie doczeka się go poranna rosa.

## Tożsamość człowieka

Tożsamość człowieka, jego wewnętrzną całość określa pamięć, która łączy wspomnienia i teraźniejszość z częścią przeszłego doświadczenia.

Gdy pamięć zanika z czasem, mózg komponuje brakujące ogniwa, dopisując otwartym oczom odległe zdziewienia.

Wznieca w garstce tlejących wspomnień ogień uczuć dawno zgasłych.

## Nie wiem, co to było...

Co powiedzieć chciałeś?  
Czy słyszałam twój głos?  
Czy tylko mi się majaczyło?  
Nie!  
Nic nie słyszałam.  
Dokoła cisza była absolutna...

Wreszcie, ni stąd ni z owąd  
krople deszczu poczęły padać  
z nieba.

Gdy deszcz ustał, z drzewa zeskoczył  
mokry kot,  
Jaskółka - nisko nad ziemią kręgiem  
przeleciała.

Nie mów, że powiedzieć mi chciałeś...  
"ze... adieu...że..."  
"Dobranoc moja mała".  
Że skoro ode mnie odszedłeś  
wszystko sprowadziło się do zera.

Że w serca mego skrytym zakątku  
nic już nie drzemie.

że zgasłe uczucia zakopałam w ziemię.

Nie, to nieprawda.  
Bo gdzieś tam,  
coś - w pustynną część serca zagnane,  
zabliźnia ranę. I kielkuje i rośnie... i...  
Wytryska życia nowa żyła.

## Ci moi

Od czasu do czasu, gdy wydeptaną ścieżką  
wędrując wśród lasu, pod stopami czuję  
piaszczystą ziemię, pamięć ma się odzywa,  
przypominając mi jak "ci moi" wspierali mnie  
duchem, gdy ja, za każdym podmuchem  
gięłam się jak trzcina.

Tak było gdy wiosna, lato, jesień, czy zima  
płynęły swym utartym potokiem, a ja...  
rosłam pod ich bacznym okiem.

Dziś ich nie ma. Przeminięli, niczym pył  
wiatrem uniesiony.

W mych wspomnieniach pozostali  
tak jak byli; każdy z nich prężny, młody,  
z wizją przyszłości w świecie bez skazy.

Ileż to razy podnoszona przez nich na duchu  
myślałam, że bez nich mózg mój niczemu  
nie uradzi.

W mroczne przywidzenia wkraczała myśl,  
że któregoś dnia upadnę na wznak.

Gwiazdy zobaczę i po chwili, jak ptak  
odleczę w przestworza.

I oto patrz: od czasu do czasu, zwłaszcza  
latem, pamięć się odzywa wspomnieniami  
o tych moich. Tych, których już nie ma.

Długi upłynął czas, a ja, wydeptaną ścieżką  
nadal wędruję przez las.

## **Bratek**

Była kiedyś piosenka o niebieskiej róży.  
Zakwitającej na znak szczęścia  
na naszej ziemi gliniasto-piaszczystej.

Na naszej ziemi ojczystej.

Śpiewając ją wierzyłeś, że  
gdy niebieska róża zakwita,  
ziszcza się każde marzenie.

A teraz jesteś w murach Manhattanu,  
gdzie nie ma niebieskich róż, ni ziemi  
gliniasto-piaszczystej naszymi łzami  
spulchnionej, jak w naszej ziemi ojczystej.

Na granicie Manhattanu imponująco  
wyrasta piramida architektury strzelistej  
ze szkła i stali.

Manhattan, to inny kraj.  
To wyspa udziwniona.  
To zupełnie inne życie.

Ulice ciągną się ze wschodu na zachód.  
Aleje biegną z północy na południe.

Wśród gwaru ulic i światła  
żaden ptak nie śpiewa.  
Wątle drzewa wegetują wśród murów.

A ty, zagubiony emigrant, biegnąc  
aleją Madisona, w kryształowych oknach  
wystaw spotykasz swoje odbicie.

Po obu stronach ulicy sklepy wypełnione  
po brzegi, jak najbogatszy skarbiec królewski.  
Pełno w nich dzieł sztuki, złota, antyków.

Mijaszk sklepy upstrzone tęczą sztucznych  
kwiatów, które nie pachną  
i pszczoły nad nimi nie brzęczą.

Ty, niepoprawny romantyk, z głową w obłokach  
szukasz niebieskich róż...

Pytasz: "Czy są tu niebieskie róże?"  
"Nie ma", mówi sprzedawca, "ale patrz,  
tu masz mnóstwo innych, egzotycznych kwiatów".

"Patrz: storczyk w złożonym koszyku..."

Storczyk, to kwiat - pasożyt, wyrosły  
na drzewach tropiku.  
Nad nim unosi się koliber, uroczy,  
maleńki ptak, który nie śpiewa.

A tu: Manhattan i ty...

I oto, tam gdzieś, wśród wąwozu ulic,  
w mrocznym sklepiku znajdujesz  
prawdziwy kwiatek, bliski twemu sercu.  
Wprawdzie nie jest niebieski, ale granatowy.

"Co to jest?" pytasz. "Bratek?"  
"Biorę cię", mówisz. "Biorę!"  
"Miękki jak aksamit, ze złota prążek na płatku,  
pomalowany słońca dotykiem".  
"Biorę cię malutki kwiatku".

..."Tobie go dam, moja miła, prawdziwe dzieło natury"...

Manhattan i bratek.  
Bratek, stal i szkło, strzelające ku niebu.  
Prosto do góry.

W serce twoje zapadło, zakute w granicie -  
miasto Manhattan, tętniące własnym życiem.

## Jak ciężko...

Obok grobu tego, który legł tu na wieki  
ukłękła młoda kobieta.  
Na chwilę zamknęła powieki.  
Z oczu jej popłynęły łzy.

Wiatr nadszedł gwałtownie  
i szarpnął jej włosom.  
"Nie rusz mni!" . . !"  
Krzyknęła przerażonym głosem.

Westchnęła potem cicho i na grobie  
złożyła ręce.

Z piersi jej wydobyło się westchnienie:  
„O jak ciężko, jak ciężko jest na świecie  
samotnej osobie”.

Wiatr odpowiedział jej szumem drzew.  
W oddali zabrzmiało echo:  
„O... jak ciężko...”

Właśnie teraz, właśnie tego roku,  
gdy zabłysło jej światło radości,  
nadszedł bolesny cios.

Właśnie teraz szczęście zgasło.  
Utonęło w wiekuistej ciemności.

## Świat zrozumie

Nie wiem, jak to być może, ale...  
o mój Boże, zdaje mi się, że mimo Twojej woli,  
od długiego już czasu spędzam życie leżąc  
bezmyślnie w trawie.

Twarz zwróciwszy do góry czekam, wierząc  
że się coś zmieni.  
Że wreszcie, z mych myśli wyjawi się coś  
takiego, co zwolniwszy kroku, ku mnie się zbliży.  
Miękką dłonią przeciągnie po mej głowie.

A potem, pochyliwszy się nade mną  
ramieniem mnie otoczy i brzmieniem swego  
ludzkiego głosu postawi mnie na Ziemi.

A ja, wyciągnąwszy ręce przed siebie  
otoczona mgłą... pocznę nowe życie.

Nie będę więcej mieć tej dziecięcej emocji,  
ni tego uczucia, że opuściwszy posłanie  
odchodzę nie pożegnawszy się ze światem.

Bo przecież, kiedyś, po latach - choć już w innej  
formie, powrócę z kosmosu...  
A chmura, napelniwszy się mgłą mego ciała...  
osiądzie na starych murach miasta, z którego,  
ma niepowtarzalna myśl wyrosła...

I może wtedy świat zrozumie, że nawet  
postawiona na nogi przez dbrotliwe ramię -  
odejść musiałam...

## Jeśli właściwe usłyszę słowo...

Nad ranem, gdy noc zanika, pomiędzy niebem  
i ziemią rozpościera się dzień.

Kwiat nocą uśpiony właśnie wtedy rozwija swój pąk.  
Dla wielu ludzi właśnie wtedy kończy się świat.

Właśnie wtedy, zawieszony u sufitu pająk  
zaczyna tkać swą nić i poprzez papierami  
zarzucony stół zsuwa się na me posłanie.

Obok mnie - porzucona kartka.  
Ostatnia zapisana strona.

Ostatnie dwie strofy zamyka wykrzyknik i kleks.  
Ostatnie dwie linie: "... pasma czerwone i czarne.. ."  
"Czaszka twarzą do okna zwrócona..."  
"Klepsydra i czas"...

Pamięć pajęczyną pokryta...  
W mózgu tworzy się i odtwarza...

"Byłem... królem i paziem".  
"Tworzyłem każdym słowem..."  
"Uwielbiałem mrok nocy; gwiazdy i chmury".  
"Marzenia i sex".

Nić pajęczą dosięgła już mego łoża.  
Przenikła mą pamięć i z nią  
w przestworza uciekła.

Zrywa się wiatr.  
Za oknem zachodem słońca pali się  
ziemia.

W oddali słychać gong.  
Brzęk pękającego kielicha.  
Rozsypanych koralii.

Już oplotła mnie pajęczna sieć...

Ciało powoli ostyg.  
Jeszcze coś w nim żyje.  
Jeszcze się coś tli.

Wygasają zmysły.  
Świadomość odchodzi.  
Ale...  
Jeszcze nie wszystko skończone,  
bo gdy usłyszę jedno choćby  
właściwe słowo - duch mój się odrodzi.

## Ballada wigilijna

Tak się jakoś złożyło, że w tym roku,  
gdy skończyła się biesiada wigilijna,  
przy rozpalonym kominku, zasiadłszy  
z twarzą zwróconą do płomienia, zapadłam  
myślami w minione lata.

Poprzez śnieżną zamieć, w wątku wspomnień...  
Ballada za balladą płyną jedna za drugą.

Pierwsza na pamięć przyszła: "*Marcowa Ballada*"  
Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej.

W niej: "*Obłoki zawisły nisko*"  
I... jeden po drugim - spłynęły...  
..."*na pobojowsko zabitych kobiet...*"

"*W niebieskich sukniach..* "  
" *Zaległy trawę..* " białe ciała...  
... "*Zapadły w głąb spo;rzenia łzawe...*"  
a...  
... "*s'zale puszyste, w styczniowe zamieci barwami  
szarymi spływają rzekami...* "

Gdzie to było i kiedy, że wokół zabitych kobiet  
w puszystych szalach, dymiły "*słoneczne bomby i szrapnele*"?

Czyżbym pamiętała niewiele z tego okresu?  
Z tej epoki...?  
Czy może...?

Noc wigilijna - pasterka - organy - kolędy - modlitwa...  
Kominek - trzaskające drwa - iskry - poświęta księżycy...  
Wspomnienia - strachy - widziadła...

W pamięć wkradła się *"Ballada o Poniedziałku "*.

Balińskiego, gdzie:

*"Przy murach hezradny sto;ąc ... miła moja...  
kamienie;ę przy śpiewie... "*

a dalej:

*"Żegnam spiewem lipy i chmiele"*.

Słyszając tę balladę, przypominam sobie,  
to Wierzyński pisze nie o kim innym,  
tylko o zrozpaczonym ojcu Urszuli -  
Janie Kochanowskim z Czarnolasu.

Jego ukochana Urszula: *"odeszła "*,  
gdzieś się ukryła...  
pod jakimś niebem, całunem, atłasem!

*"O Dwóch Świecach"* - ballada Balińskiego, gdzie:  
w głuchej wiejskiej kaplicy, płoną dwie świece  
dla zabitego przez nazistów księdza,  
za śpiewanie polskich pieśni.

I o danej mu obietnicy przez żołnierza,  
przed odjazdem do krainy  
położonej daleko od polskiej granicy.

...*"I - żeby słowa mówić prawdziwie i godnie,  
by bez goryczy oddać się boskie opiece "*  
- ten Bóg -  
*" zgasić musi wszystkie ognie w Rzymie "*.

I... (jak kiedyś) *"zapalić na; mnie; sze świece -  
Dwie - najbiedniejsze "*.

Przez myśl przebiegają strofy smutne,  
oparte na własnych przeżyciach i te, tkwiące  
w balladach, choćby w *" Warszawskie; Szubienicy"*,  
czekającej cierpliwie na niewinnie wieszanych.  
(Ballada napisana przez nieznaną poetkę).

Aby w wieczór wigilijny smutek nagle nie skonał,  
Przypomniała mi się ballada Lechonia  
*" () Lordzie Byronie "*:

*"Noc bezrozumna, w które; się nawet nic nie śni..."*  
*"Usta niegodne całować i usta niegodne pieśni "*.

*"Konie, którym wydarto wnętrzności "*  
*"Klawikordom klawisze..."*

A dalej ...*"w tę noc bezrozumną "...*  
*"Myśmy ;esienne liście,*  
*którymi wiatr kołysze... "*

Przed oczami staje mi obraz nie do zapomnienia:  
Na huczącej Nowojorskiej ulicy... winda -  
Najwyższe piętro domu – dach.

Na jego szczycie - poeta - opuszczony.  
Nikomu niepotrzebny, kończy tragicznie  
życie.

Chodnik krwią zbrukany;  
Rozpostarte na nim ciało poety.

. . . do rana trzymane w kostnicy...  
Prosta, drewniana trumna.

Tylko chwila zamyślenia...  
Zastygły uśmiech na twarzy człowieka...  
I już wiesz, że...  
" *Tam cię nic nie czeka!*"

Lechoń wierzy, że...: nic go nie straszy,  
bo "*człowiek powstał z niczego*"...

I ta nagła świadomość, że...  
Tylko chwila i...  
„;*uż nie trzeba niczego*”.

Dech mi zapało.  
Głos mi odebrało.  
Czyżby...?

Czyżby w tę noc wigilijną  
smutku było jeszcze zbyt mało?

Czyżby były jeszcze szanse... aby...  
Broniewski, naśladowując Mickiewicza,

napisał mniej wstrząsające dzieło niż  
" *Ballady i Romanse* "?

... "Słuchaj dziewczeczko!..."

"Ona nie słucha"...

... "To dzień biały, to miasteczko.,. ".

"Nie ma miasteczka, nie ma żywego ducha ",  
"Po gruzach biega naga, ruda Ryfka,  
trzynastoletnie dziecko "...

"Przejeżdżali grubi Niemcy, w grubym tanku." "

"Ryfka... uciekaj" ... "uciekaj Ryfka!"

Woła Broniewski przyciszonym głosem.

... "i przejeżdżał znajomy, dobry tyk  
z Lubartowa".

"Masz, Ryfka bulkę" rzeki, "żebyś była zdrowa.,. "

A ona zaświeciła zębami;

I bez wahania odrzekła:

"Ja zaniosę tacie i mamie ".

Ryfka nie wiedziała. że... "mama pod gruzami,  
tata na Majdanku ".

Przejeżdżali różni ludzie - "każdy grosik rzucił"  
dziwiąc się, "że goła i chuda".

I..n "przejeżdżał bolejący Pan Jezus -

SS-mani wzięli go na męki".

*"Postawili oboje pod miedzą... "*

*"wzięli karabin do ręki ",*

*"Słuchaj Jezu, słuchaj, Ryfka, sie Juden;  
za koronę cierniową, za te włosy rude... "*

*"I ozwalo się Alleluja w Galilei... "*

*... "potem s'alwa ozu/ala się głucha... "*

Oboje bez słowa osunęli się ku ziemi...

*"Słucha; dziewczeczko!"*

Broniewski raz jeszcze woła...

Ona nie słucha.

Dzieweczki dawno już nie ma...

Chwastami miedza porosła...

I tylko cisza dokoła... grobowa cisza...

Słuch mój natężony.

Oczy wpatrzone w iskry gasnącego paleniska...

Dym płonących miast wyciska z nich łzy.

Przez łzy widzę pola śniegiem przysypane.

Słyszę strofy Słonimskiego:

*"Łany krzyżów przy drodze... "*

*... i:*

*" Kiedy zginę... może przyśnią się tobie  
siwe oczy zabitego żołnierza ".*

Narasta dzień, a we mnie wiara, że...  
przy Boskiej pomocy... ".  
*„Wstaną z grobów tej nocy -  
cienie śpiących żołnierzy”.*

Tych: *"Z nad Warty, z nad Bzury "*.  
I głos wzniosą do góry...  
*" Bóg się o nas zatrwożył "*.  
*”I... w noc swoich urodzin...  
na te wszy...,tkie niepol...,kie mundury  
polską ziemię nalożył "*.

W ballady zaśluchana pytam:  
*"Dlaczego, właśnie mnie dano,  
taką moc niesłychaną, aby przeżyć...  
smutną wigilijną noc ...?"*

Z wygasłego kominka dym biały wzniosł się do nieba.  
A ja, z nosem od płaczu czerwonym czekam, aby...  
z wieży kościoła poranne odezwały się dzwony.

*Pisane 1 września 2004 r.*

*w 65 rocznicę rozpoczęcia 2-gie; Wojny Światowe.*

## Pustynna warta

Wojak wieku dwudziestego pierwszego,  
w berecie czerwonym, (czy zielonym?),  
stoi na straży wśród pustynnych piachów.  
Po zęby uzbrojony - wobec sił wyższych -  
zupełnie bezbronny.

Zda się być pewnym, że niczego się nie boi.

Głęboka, ciemna pustynna noc.  
Tylko wiatr w oczy piaskiem miecie.

Tam, prawie, tuż, tuż - w namiotach śpią towarzysze.  
A on, - na posterunku tkwi samotny.

W uszach szumi mu czymś - niby echem  
w Kalifornijskim lesie.

Dochodzą go głosy...jakby ludzkie.  
Jakby ktoś wołał: "Idź, po co tu stoisz?"  
"Zdaje ci się tylko, że ty...  
obrońca spra wiedli wości. . ."  
"Że tylko ty się nie boisz".

Czy to złe duchy?  
Czy nocna mara?

...

Coś jakby cień ludzki po piaskach się przesuwał.  
Coś, jakby ruszałka zawisła w wodnych oparach.

Coś jakby koń.  
Na koniu rycerz zbroją opięty...

W bijącym sercu zamiera duch.  
Przez mózg przebiega przedziwna myśl:  
nie stać tu dłużej. Uciekać...  
Tam... gdzie dzień jest światło.  
Tam, gdzie żywi są ludzie.

W bezgwiezdną noc, piaskami szeleści pustynny wiatr.

## Bez tytułu

Rzadko mi się to zdarza, ale właśnie dziś  
zerknęłam na kartkę kalendarza.

Za okno wyrzałam i dowiedziałam się,  
że to jeszcze nie wiosna.  
Choć stopił się śnieg i słońce przygrzewa.

Zamyśliłam się - czego bym chciała od wiosny.

Objechałam już przecie szmat świata.  
Czytałam to i owo.  
Głowę napelniłam wiedzą poważną i rozrywkową.

I siedząc przyoknie zrobiło mi się tak jakoś dziwnie.  
Myślałam jak dziecko, niewinnie i naiwnie.  
Chciałabym być wiosennym deszczem.  
I gradem, spływającym po stromym dachu.

Chciałabym być tworem dziecięcej wyobraźni,  
który w swej jaźni łączy w jedno:  
rzeczywisty świat ze światem urojonym.

O, jaka byłaby to uciecha, gdybym z małego,  
wiekiem skrzywionego człowieka zmieniła się w kosz,  
taki prosty, wiklinowy.  
Stojący koło kuchennego stołu.  
A na stole - leżałby świeżo upieczony bochenek chleba.

Ten chleb - to ja. Gdyby było potrzeba - dałabym się pokroić  
na cieniutkie kromki.

Albo może, spojrzawszy jeszcze raz w okno -  
ujrzałabym się drzewem kwitnącej wiśni...  
I słowik śpiewałby mi.

A w blasku księżycy - zaczarowany jakiś...  
Zamek na wzgórzu by mi się przyśnił.

A może nie, może byłoby lepiej, gdybym była zboża  
dojrzałym kłosem...  
Nade mną wirowałoby stado wróbli  
wydzierające się pod niebiosa. ~

Słuchając ich przeraźliwego chóru stałabym się  
skowronkiem...  
by tym wroblem zaśpiewać:  
*„Gdybym rannym słońkiem...”*

A gdyby przyszła burza i przesłoniła słońce -  
chciałabym być żabą.  
I wynurzywszy głowę z mokrych traw -  
być rehotliwie szczęśliwa... by w końcu,  
gdyby głowa stała się siwa - utonąć w perlistych łzach.

## To i owo

1 .

Trudno mówić o samotności,  
gdy od rana do wieczora, w Boga obecności...  
słońce całuje cię do nieprzytomności.

2.

Promienie słoneczne, w pyle ziemi  
rozproszone, wielobarwną  
tęczą zawisły w powietrzu , -  
w życia krótką chwilę.

3.

Utraciwszy urok zieleni,  
konarami chylącymi się ku ziemi, zawisły  
w zimowej przestrzeni osamotnione drzewa.

4.

Z każdą chwilą, minutą, godziną i dniem  
przybywa nam lat.  
Z każdą życia przebytą milą cofamy się wstecz,  
a wokół nas naprzód posuwa się świat.

5.

Wszystko zaczęło się od kwasu, zwanego DNA.  
Żyjemy nosząc go w sobie, Ty i ja i nasze wnuki...  
Dopóki - T R W A na ziemi POKÓJ.

## Migawki z przestrzeni

1.

Nie noszę zegarka; bo i po co?  
Czas przecie mija i tak.

Wybija stale tak samo godziny  
i minuty.

Tak samo z czasem pędzi moja  
myśl; czy łzami zroszona  
czy usłana płatkami róży.

Czy szybkie, czy wolne są chwile,  
czas mi się wcale nie dłuży.

2.

Nieustannie szumią fale oceanu,  
przyływające i odpływające  
w rytm faz księżyca.

Nieustannie obraca się ziemia wokół słońca,  
a wolna myśl jest jak fala, nieustannie  
we wszechświat płynąca...

3.

a przyszłości nieodgadniona,  
filozofio przyszłych dni,  
przytnij mi skrzydła, które gdzieś  
opadły.

U nieś mi głowę ponad chmury.

4.

Wędrujemy za życia po ziemi  
posrebrzanej księżycem,  
po ziemi malowanej kwieciem wiosny,  
złotym pędzlem jesieni.

Po ziemi słońcem zalanej.  
Zraszanej deszczem.  
Smaganej huraganem.  
Wędrujemy po szczytach, zwanych  
górami, po nizinach, zwanych  
przełęczą.

Chłoniemy ozon z przestrzeni  
ubarwionej tęczą.  
Wędrujemy po ziemi, szukając  
odbicia wszechświata.  
Ale co potem?  
Co z nami... po latach?

## Nie wiem dlaczego

Nie wiem dlaczego tak się dzieje,  
że gdy w zimowy wieczór przez  
nieszczelne okna zimny wiatr wieje,  
ja, zdjąwszy palto, zamiast na wieszaku,  
wieszam je na przybitym do drzwi haku.  
Szalik rzucam na ziemię.

Na stoliku stojącym obok mego łóżka  
czeka na mnie ostygła filiżanka gorzkiej  
kawy.

Księżyc wypływa ponad dachy, a ja  
niepotrzebna nikomu, samotna taka,  
zasklepiam się w sobie, niczym małża  
w skorupie.

Wokół panuje cisza, nie słychać  
ani śpiewu, ani śmiechu.

Och, żeby tak jakiś dźwięk.  
Choćby tłuczonej szyby.  
Choćby chróbot chrząszcza.  
Choćby odgłos burzy.

Żeby... tak w moim sercu, bijącym  
pod cielesną powłoką zagrało  
śpiewem ptaka.

## **Zawsze ta sama**

Bezimienna, uczynna.  
Dobroduszna, miłosierna.  
Niezmienna.

Choć smutna, zawsze uśmiechnięta.  
Wyprostowana, choć ciężar życia  
ku ziemi ją zgina.

Usłużna, chętna.  
Wszystkiemu uradzi.  
Sama nie doje nie dośpi,  
lecz bliźnim dogodzi.

Choć boso w wodzie brodzi, ".  
płaszcz swój pod nogi im rzuci.

Uskrzydłona duchem.  
Oczy wzniesione do nieba.  
Czasem, tylko czasem westchnie:  
"Co robić, tak trzeba".

## W zakamarkach pamięci

W zakamarkach pamięci tkwi niezmierny czas  
żalu naszego i smutku.  
Naszych spojrzeń miłosnych, westchnień tęsknych.

Wędrowek bez końca po górach i lasach.  
Śmiechu i śpiewu niesionego przez echo.  
Gdzieś tam...

Umknęły pamięci pierwsze godziny zalotów.  
I dni krótkiego kochania.

Pozostało dziś wspomnienie  
o chwili rozstania.

## Rozmowa z przyjacielem

Przyjacielu mój mały, siedzący bez słowa  
ze mną na górkim szczycie; spójrz w dół  
na te granitowe zręby, błyszczące w słońcu  
jak oczy rysie.

Spójrz na blaski słońca malujące zbocza.  
Spójrz na kołyszące się trawy.

Na górskie kwiaty spójrz.  
Właśnie otwierają swe barwne kielichy.

Posłuchaj jak w zachodzącym słońcu  
z gniazd ptasich świergot dobywa się  
cichy.

O zachodzie barwami tęczy zdobią się chmury.

Zza górskich szczytów pełnią toczy się księżyc  
uśmiechnięty od ucha do ucha.

Spójrz jak zaprasza gwiazdy aby mu na niebie  
noc całą towarzyszyły.  
Aby nim zgaśnie kołysankę mu nuciły.

## Wiersz nie tylko dla dzieci

Czapka na bakier, buty dużo za duże.  
Koszula w kratkę, spodnie niebieskie,  
lekko poszarpane, wiszące na  
konopnym sznurze.

Pod czapką głowa, (kto zgadnie jaka?).  
Zda się być ze słomy, jak u stracha  
na wróble.

Na jednej nodze stoi wśród pól.  
Pod nogą czarna gleba.  
Wokół łany zboża.  
Pełne ziarna kłosa.

O Boże, aby tak jak dzisiaj...  
Aby tak co roku!  
Urodzaj!

Rok dziś dwutysięczny...  
Nie wierzysz?  
Spójrz w kalendarz.  
Oczu nie przymykaj.

Nie śmieję się, bo nadal tak się dzieje,  
że gdy rolnik pole orze, gdy sieje,  
to wierzy, że dobre plony zbierze.

Wróble i wrony, jak kiedyś przed laty  
patrzają na stracha:

"Tyle kłosów, tyle ich wokół".  
"Tylko sfrunąć i wydziobać ziarno".

A strach wystrojony, jak stał, tak stoi.  
Nieruchomy!

Twarz w czapkę schowana.  
nocy czeka, by zasnąć spokojnie  
i przespać do rana.

Słońce blednie.  
Niebo ciemnieje.

Wróble i wrony mają nadzieję,  
że nim noc niebo ogarnie,  
strach w sen pogrążony...  
Zapomni o ziarnie.

## Jak to?

1.  
Jeszcze tutaj nie obejrzelismy  
swego cienia i już znowu gdzieś jedziemy.  
Przed nami jakaś nowa droga...  
Niezrozumiała - zwana: Drogą Przeznaczenia.

2.  
Uśmiech chowa *się* czasem  
za ust zamkniętych wargami.  
Czasem wypływa na oczu rozwarte  
żrenice.  
Czasem serca gnębiący strach ukrywa.  
Przerodziwszy się w spazmatyczny śmiech,  
jak nagle przyszedł, tak nagle znika, nim  
wyda światu swoje tajemnice.

3.  
Cieszę *się*, że jestem tylko chmurą.  
Nade mną tylko błękit nieba.  
Księżyc nocą mi świeci, ten sam  
od tysiącleci.

4.  
W podmuchu jesieni pożółkły liść  
uniósł się w górę.  
Zawadziwszy o nisko wiszącą chmurę  
spadł na liść leżący na ziemi, ten który  
już wcześniej stracił siłę, aby podnieść  
się i iść wraz z wiatrem.

5.  
Jeśli coś ci dolega i nie wiesz co,  
to spróbuj wejść do nieba  
po wyłamanych szczeblach drabiny.  
Potem wolno spuść się na ziemię.  
Zobaczysz, że nie tylko ty, lecz  
całe ludzkie plemię roni krokodyle łzy.

## Duch

Duchu ciemnej nocy, przyszedłeś do mnie.  
Niewidzialny.  
Bezcielesny, lecz prawie namacalny.

Wykorzystując chwilę mej słabości,  
nieproszony, nieoczekiwany, przyszedłeś;  
w trudnej chwili życia wprost nieunikniony.

Choć światło mych oczu bezpowrotnie zgasło,  
ty w nie uparcie patrzysz, powtarzając  
swe odwieczne hasło: "Nawet w ciemności  
trzeba żyć".

## Jeszcze się wnoszę

Choć u schyłku życia, ja, zdeptane ludzkie istnienie  
jeszcze głowę podnoszę i idę  
drogą dotąd dla mnie nie do przebycia.

Ciało me zranione, kości połamane.  
Uczucia stłamszone, romanse niedoznane.  
Szanse pięcia się wzwyż niedozwolone.

U schyłku życia wyzwoliły się niespodzianie  
i odepchnęły strach - ukryte we mnie  
nadprzyrodzone siły...

Nim ostygną krwią nabrzmiałe żyły, me myśli  
i czyny wzniosą się na wyżyny...  
Ponad ciemne noce.  
Ponad wschody słońca.

Ponad ciągnące się za mną cienie.

## Tak niedawno

Od średniowiecznych murów katedry  
echo się odbiło krzykiem uciśnionych.  
Dusz potępionych.

Zamiast sztandarów, cienie złożonych rąk  
wzniosły się ku górze.

Niegdyś na ołtarzach płonęły świece wotywne.  
Z dymem ich woskowym, szeptem do nieba  
płynęły modły intymne.

U szczytu wieży, dzwon wiszący na sznurze.  
Przez wieki wydobywał z siebie ten sam ton.

Za klasztornym murem - woda.  
W jej głębinie - skała.  
W ludzkich ciałach młodych i starych  
mózg energię przetwarzał w myśl.

Pewnej nocy, bomb łoskotem,  
myśl trafiona w serce przestała marzyć.

U podnóża skały - rozpryski witraży,  
w krwią brozący mózg tęczą barw  
na zawsze się wryły.

## San Francisco

Mieszkamy w dzielnicy San Francisco,  
zwanej Twin Peaks.

Dom nasz stoi na wzgórzu,  
ukryty w woni eukaliptusowych drzew.

Od czasu do czasu, przez gęstwinę lasu  
dolatuje do nas śpiew ptaków.

W naszym domu są dwa pokoje,  
jeden nad drugim.

W jednym z nich są rzeczy moje,  
a w drugim, tym na dole, są twoje.

Oboje, lecz każdy z osobna siedzimy  
przy stole zasłanym papierami.

Przez okna wkrada się słońce  
i dzień po dniu igra z nami.

Co to za szarada? - pytacie promieni.

Czy one wiedzą, że w dzień czerwcowy,  
jeszcze nie bardzo gorący, te same  
myśli przyszły nam do głowy? I teraz,  
gdy mrok zapada, ty i ja, w cieniu drzew  
brzoskwiniowych, aby się nimi podzielić  
spotykamy się na werandzie, każdy ,  
z filiżanką kawy lub szklanką herbaty.

Zasiadłszy w wiklinowym fotelu,  
snujemy swoje wizje.  
Dzielimy się przeżyciami.  
Dzień przecież już przeszedł, noc  
szybko zapada i w tych dziennych  
wizjach przebyliśmy, niby razem,  
ale oddzielnie, kawał nieznanego nam świata.

Przez dnia całego godziny, byliśmy  
w San Francisco osobno, każdy  
w swoim pokoju.

Myślami przeszliśmy tam i z powrotem  
Golden Gate Bridgeo  
lo o. ulicę Castro, gdzie przewijają się  
”ludzie”... i „ludzie”...

Każdy z nas, oddzielnie i razem  
chciał wiedzieć o nich wszystko.

Dosłownie wszystko. Dlaczego są  
szczęśliwi i nieszczęśliwi zarazem,  
kiedy trzymając się za ręce  
lub objęci w pół, uśmiechnięci  
idą przed siebie ulicą Castro.

Pary: on i on, ona i ona.

Przechodząc obok nich nie wiemy  
kto jest kto.

Kto z nich jest on, a kto jest ona.  
Kto jest mąż, a kto jest żona.

Mijają nas ludzie, lub idą obok nas,  
jakby w majowej procesji, a my z ekspresji  
ich twarzy chcemy wyczytać ich ukryte myśli...

Czy mają wizje szczęśliwe?  
Czy są zwycięzcami w życiu?  
Czy życia ofiarami?

## Kiedy idę ulicą

Kiedy idę ulicą w wieczór majowy,  
blask księżyca mi przyświeca,  
srebrząc włos siwej mej głowy.

Idę całkiem bezmyślnie, tak sobie,  
prosto przed siebie, a gwiazdy zawieszono  
na niebie zdają się mrugać do mnie.

Manhattan jarzy się neonami i tym  
księżycem srebrzącym się nad nim.

Ni stąd, ni z owąd jakaś myśl liryczna,  
jakiś wiersz wykwita w mym umyśle.

Fala uczuć w nim wzbiera, jak  
woda wiosenna na Wiśle  
i płynie ze mną w przestworza.

Idąc ulicą, tak sobie, przed siebie,  
do księżyca wyciągam ramiona.

Patrzę jak o świcie, nad Manhattanem  
blask jego samotnie kona.

## **Gasnąca gwiazda**

Z zimowego, szarego nieba, na tafłę jeziora  
w Nowojorskim Central Parku gasnąca gwiazda  
spada jak płatek śniegu.

Błyszczą przez chwilę w świetle ulicznych lamp.

Jak biały płatek liliowy unosi się na powierzchni wody,  
zapominając o swej przynależności do nieba  
wpada w objęcia jeziora.

## To było

W słońcu zachodzącym za wzgórze  
drzewa połyskiwały złotem i czerwienią.

Ona zamknęła oczy, zdawała się marzyć.

Twarz jej się zmarszczyła,  
fałdy pojawiły się na czole,  
krople potu zaperliły się na nim.

Jesienny dzień dobiegał końca.

Ona oparła się ciężko o płot,  
palce wszczepiła w drewniane  
żerdzie.

Dreszcze wstrząsały  
jej ciałem.

Nogi się pod nią zachwiały,  
zwilżyła językiem suche wargi  
i popłynęły z nich słowa skargi.

"Ja pamiętam, ja...  
To był jesienny dzień.  
Pierwszy dzień wojny".

To był dzień, kiedy płomień  
zabrał jej dom.  
Zniweczył jej dzieciństwo.

Ona stała przy płocie w bezruchu -  
z zamkniętymi oczami.  
Bała się, że kiedy je otworzy -  
przeszłość powróci w jej życie.

## Przywidzenie

Wzgórze - niebo - czerwony zachód  
słońca.

Błonia - wijący się ruczaj.  
Mokre trawy i sitowia.

Przeszłość - rzeczywistość - urojenia.  
Wizja zmieszana.

Rozdygotane ręce przyłgnęły do ciała.  
Oczy przymknięte, rozwiany włos.  
Wianek z rozmarynu na zranionej skroni.

Oddech przyspieszony.  
Odgłosy wzdychania.

Dwa ludzkie cienie, zachodzącym słońcem  
rzucone na ziemię.

Płonąca chata w oddali.

Młodzi właściciele  
mieszkali w niej przed laty.

O północy, przed odrzwia ganku  
podjeżdżały po nich osiodłane konie.

Razu pewnego, o słońca zachodzie,  
ktoś pod próg rzucił wiecheć płonący.

Z chaty dobył się przeraźliwy jęk...

Na zwęglonej ziemi, ponownie  
pojawily się dwa ludzkie cienie.  
Po raz ostatni rozwarły się usta.  
W oczach utkwiał przeraźliwy strach.

Dymem zapachniało.

Na płonącej chacie runął dach.

## Gdybym była w Chinach

Gdybym była w Chinach,  
to siedząc przy chińskim stole,  
jak mieszkańcy Chin jadłabym  
zupę wonton i gotowany ryż.

Zamiast widelca, do ręki wzięłabym  
dwie drewniane pałeczki.

W Chinach nie marnuje się ziarna.  
Chleba się nie spożywa.

Jadłabym więc rano, w południe  
i wieczór biały ryż.

Siedząc przy niskim oknie w jadalni  
szybkiego żywienia, widziałabym chłopca  
z *gęstą* czarną czupryną, który ciągnie na podwórku  
czerwony latawiec, zawieszony na sznurku.

Latawiec, który w podmuchu wiatru  
rwie się do góry, chcąc uciec w przestworza,  
tam, gdzie na bezkresnym niebie  
rozpostarła się zorza.

A ja, siedząc i siedząc bez słowa,  
bo nie znam języka chińskiego, myślałabym,  
co by było, gdybym była Chinką.

Nosiłabym klekoczące drewniaki  
i każdy słyszałby moje kroki.  
Chodziłabym jak inni nad pobliski  
strumień, gdzie zakolami płynęłaby woda.

Posiwiwały Chińczyk z długą brodą  
siedziałby na brzegu z wędką i łowił ryby,  
a wiatr kołysałby trzciniami.  
Stamtąd, nie spiesząc się, poszłabym pieszo  
do Chińskiego muru, tego  
do niedawna niedostępnego.

Po drodze, by nie opaść z sił  
jadłabym palcami - ziarnko po ziarnku  
schowany w woreczku ryż.

A gdyby zabrakło ziaren, i nikt  
mnie do jedzenia nie przymuszał,  
zapadając w letarg, wchłaniałbym  
dzieła Konfucjusza.

## Mój mały

Do wspomnień o tobie dodam tylko dwa wyrazy:

"Mój Mały".

Ile razy myślę o tobie, widzę twe ciekawością  
świejące oczy.

Twe krótko obcięte, złotem połyskujące włosy.

Byłeś mym jedynym synem, mym nieodłącznym  
towarzyszem.

Pewnego dnia odszedłeś na zawsze.

I tak już musi być. Nic się nie zmieni.

Ni w świetle krążących gwiazd.

Ni w blasku słońca.

Pozostały mi po tobie pożółkłe fotografie  
i pamięć minionych dni, sięgających wstecz  
do chwili twego urodzenia.

Wspomnienia prowadzą mnie ku bramie, gdzie  
po raz ostatni stanąłeś na baczność.

Powiedziałeś "Cześć!", na zawsze zamarł twój głos.

Zdawało mi się wtedy, że gdy tylko wiosna słońcem  
zabłyśnie, podbiegniesz do mnie jak kiedyś,  
że na nowo życie wstąpi w ciebie,  
że odwróci się od ciebie nieubłagany los.

Że spojrzysz w me oczy radośnie i powiesz:  
"Chodźmy nad brzeg strumienia,  
bo właśnie zaczęła się wiosna".

W mej pamięci pstrąg srebrem połyskuje  
wśród rwącej wody.  
Skowronek nuci radośnie trele.

Ty, mówisz głosem poważnym: "Tato,  
z tobą chcę być na tym świecie".

Czekam, że wyciągniesz do mnie swą małą dłoń,  
i ręka w rękę pomaszujemy kolorową  
wstęgą drogi.

Nie wiem dlaczego, czy to było przeznaczenie,  
że nagle, jednego dnia zmieniło się wszystko.  
Ty stanąłeś u progu ciemności, ja zostałem sam.

Matka twoja była przekonana, że gdy mnie zabraknie,  
bohaterski i młody będziesz jej podporą.

Wierzyłem, że kiedy przyjdzie czas,  
ty i ona zapłaczecie na moim pogrzebie.  
Że kiedyś, po latach, na Boskie skinienie,  
całą trójką spotkamy się w niebie.

Niepotrzebny więcej nikomu ruszam naszą ulubioną  
drogą, myśląc, że tam, na jej skrzyżowaniu z niebem  
spotkam ciebie.

## Fortepian

Pudło rezonansowe a w nim struny.  
Klawisze czarne i białe.  
Dotknięte palcami, dźwiękiem malują  
w duszy nieznane obrazy świata;

Chopin grał na nim polonezy, mazurki,  
etiudy...  
Mozart sonaty.  
Bach fugi.

W melodiach, spod palców rozwartej dłoni,  
jak płynne srebro, płynęły tęcze barw.  
Krople spadające deszczem.  
Szalał pustynny wiatr.

Melodie płynęły, jak cienka nić pajęcza.  
Jak myśl w pogoni za smugą światła;  
łącząc w mózgu ciszę i dźwięk z neuronami.  
Budząc w sercu człowieka uczucie szczęścia  
w niepowtarzalnej chwili życia.

## Malarz

Artysta, wychowany w murach Krakowa.  
Tu, bezdomny tułacz,  
krążący po ulicach Nowego Yorku.

Miasto gigant wcale go nie zachwyca.  
Nie zachwycają architektura,  
muzea, wystawy.

Chodząc po ulicach,  
pędzlem,  
poezją i prozą tworzy obrazy nowojorskiego życia.

Widzi się u szczytu sławy.

A gdy go budzi naga rzeczywistość,  
zagląda do butelki,  
zmywając alkoholem serca rany,  
jak zabrudzone farbą pędzelki.

Myśląc o sobie trzeźwo, żal swój w duszy chowa.  
Nie chce się przyznać, że nie wie,  
po prostu nie wie,  
po co tu przybył przed laty z ukochanego Krakowa.

## Gazowa latarnia

Gazowa latarnia; błądy krąg nie światła,  
lecz żółtego poblasku.

Od zmierzchu, poprzez noc, do pierwszego  
brzasku, świecąca wiązka nikłego płomienia.

Dumna, wyniosła, pewna siebie,  
jakby korzeniami wrosła w ziemię.

Latem, z głową tonącą w koronie drzew,  
co ranka upajana świergotliwym ptasim  
śpiewem.

W dni jesieni, zagubiona w unoszącej się  
wokół mgle.

Biorąca w ramiona bezlistny krzew.

Gazowa latarnia, przysłowiowa prawa  
ręka pijaka.

W mych wspomnieniach tkwi, nie inna,  
ale właśnie taka.

## Dzielnica

Zaniedbana, opuszczona,  
pełna rozpaczy nowojorska dzielnica.  
Nieopodal szczątki strzelistych  
drapaczy.

Wokół nich rozbite, zardzewiałe,  
zębem czasu zgryzione, stoją samochody.

Czasem ktoś koło nich przejdzie.  
Czasem w nich pogrzebie.  
Pokiwa głową.

Czasem ni stąd ni z owąd  
pojawią się ludzie, którzy przy ruinach się zatrzymają.

Czasem ktoś zerknie w domu  
wałącego się wnętrze.

Czasem w wybitym oknie zadrgają  
firanki, gdzieś na dziesiątym piętrze.

Uniósłszy głowę do góry  
ktoś spojrzy na odrapane mury.

Nie widać dachu.  
Wysoko nad szczytem domu  
zawisły niebieskie chmury.

Kiedyś w tym domu mieszkali  
ludzie.

Przybyli - kto wie skąd.  
Chcieli być wolni.  
Żyli w ciągłej ułudzie,  
że wolność jest właśnie tu.

Dziś stoją tu zrujnowane domy.  
Pobrzeża ulicy zarosły chwastami.  
Wiatr ich zapachem czasami powieje.

Nie ma już ludzi, którzy w nich mieszkali.

Ci, którzy nie zginęli w czasie ataku  
na Dwie Wieże - odeszli,  
straciwszy nadzieję...

## Daleko

Jestem daleko od tego miejsca i czasu,  
gdzie krople deszczu zmywały pot  
z mego czoła.

Gdzie strach gnębił serce.  
Gdzie nieustannie uszy napęłniały  
odgłosy cierpienia.

Daleko od tego, gdzie człowiek  
przestał być człowiekiem;  
a najprostsze jego prawa przestały  
być prawami.

Ból tylko był mu bezkarnie dozwolony;  
i kwitł dokoła jak ogród wiosenny kwiatami.  
Ale to przeszłość przecie, odległe wspomnienia.

Wiele razy księżyc obrócił się wokół ziemi;  
a wokół słońca, ziemia.

Chwastami porosły wojenne ugory,  
skropione gęsto krwią.  
Gdzie nigdzie tylko wystając ponad  
chropowate głazy.

Ileż to razy, wędrując po świecie,  
myślami wracam w to przeklęte miejsce  
nie mówiąc o tym nikomu.

Czas mija szybko, a z czasem...  
Wszystko się zmienia.

W pamięci tylko przeszłość nie zanika.  
Tkwi w niej wryty obraz ludzkiej nędzy  
i strachu.

## Nad Sekwaną

Myśl moja była kiedyś jak rzeka,  
płynąca strugą i potokami.  
Wisłą była i Sekwaną.  
Wreszcie życiem zmęczona wyschła w któreś rano.

Skończył się jej bieg.  
Pozostał tylko pamięcią tego co było.

Kiedyś, myśl ma jak Sekwana,  
nurtem wód płynących  
z mym życiem gaworzyła,  
podpowiadała, szeptała,  
jak przyjaciel z przyjacielem.

Jak francuska piosenkarka,  
w sieć prostych melodii tkala tablice słów.

Po tekście życia prześlizgiwała się,  
jak odbicie światła w nurtach wody.

W zakamarkach mózgu iskrzyła się,  
i tam, pociemniała,  
pozostając wspomnieniem tego,  
co było.

## Czarodziej

Wiesz, że nie jesteś sam, gdy nad maskotką  
pochylisz swą postać wyniosłą i wiotką.

Nie jesteś sam, gdy w głębi serca, w murach  
twego rodzinnego miasta odkrywasz  
prastare ślady króla Piasta.

A gdy palec Bóg na cię położy, z wiązki  
ostrych noży, krótka krzyżówka ci się złoży.

Spuściwszy wiadro w cembrowaną studnię,  
wraz z wodą wyciągniesz świteziankę młodą.

A gdy z nią w tan żywą ruszysz,  
bez krwi przelewu każdego wroga skruszysz.

I tam, gdzie stanie twoja noga, na proch rozetrze tego wroga.

W końcu, odejdiesz do kosmosu;  
cicho, spokojnie, bez rozgłosu.

I w niebo wejdiesz - wśród anioły.  
Tak, jak cię Pan Bóg stworzył: bosy, goły.

A na ziemi - pamięć po tobie pozostanie.

I pozazdrości ci cąk który,  
że już wolny jesteś  
tam u góry.

A co nie liczny, jak się dowie, żeś nie z nami,  
przechodząc na twym grobie złoży kwiat.

W duchu zapyta: "Co to znaczy, że odszedłeś  
cicho, skromnie, bez rozpachy".

"Ty, człowiek czynu i czarodziej?".

## Na koniec świata

Na koniec świata, na sąd ostateczny,  
z wysokiego tronu zejdzie Najwyższy Sędzia.  
Na prostym zasiądzie krześle.

Jak we śnie proroczym z niebios *się* wychyli.  
Myślą się cofnie do tej chwili, kiedy z chaosu  
wyłonił planetę i nazwał ją Ziemia.

W ostatnim ludzkości momencie, zamyślony,  
westchnie głęboko.  
Choć zgorzony widokiem tego co *się* dzieje,  
z miłością ku Ziemi wyciągnie ramiona.

Sieć miłosierdzia rozciągnie nad tymi,  
co legli w gruzach.  
Co utonęli we łzach gorzocy.

Potępionym - w otchłań rzuci światła okruszynę,  
aby raz jeszcze doznali jego litości.

Swe wrota otworzy szeroko, aby oni,  
Jego ziemskie dzieci cierpieć więcej  
nie musieli.

Jeden im tylko postawi warunek, aby  
w życia ostatniej godzinie chórem wyszeptali:  
"Panie, czym jestem przed Twoim obliczem?"